

Do Sejmu trafił poselski projekt ustawy dotyczący zmiany Prawa oświatowego w części poświęconej dożywianiu uczniów. Propozycja zapewnienia za darmo gorącego posiłku wszystkim uczniom szkół podstawowych bez względu na finansowe możliwości ich rodziców, została uzasadniona szeregiem argumentów. Praktyka pokazuje jednak, że czasem droga do wprowadzenia w życie jakiegoś pomysłu bywa kręta, a jego rzeczywiste pozytywne skutki - iluzoryczne.

Gorący posiłek prawem a nie towarem?

Zacznijmy od tego, że przepisy oświatowe już teraz zobowiązują szkoły podstawowe (z wyjątkiem "podstawówek" dla dorosłych) do zapewniania uczniom jednego gorącego posiłku w ciągu dnia, a także do umożliwienia jego spożycia. Od 2022 roku służy temu art. 106a ustawy - Prawo oświatowe. Uczeń nie ma przy tym obowiązku korzystania z tej możliwości, zwłaszcza że korzystanie z gorących posiłków jest odpłatne. Oczywiście, owa odpłatność nie jest przy tym bezwzględna. Zgodnie z art. 106 ust. 5, do kompetencji organu prowadzącego daną szkołę należy zwolnienie z całości lub części opłat za korzystanie ze szkolnej stołówki w przypadku szczególnie trudnej sytuacji materialnej rodziny ucznia, a także w szczególnie uzasadnionych przypadkach losowych. Na podstawie ust. 6, organ prowadzący może też upoważnić do tego dyrektora.

Posłowie zwrócili uwagę na małą przejrzystość przepisów mówiących o możliwości zwolnienia uczniów z opłat za korzystanie z oferowanych przez szkołę posiłków. W projekcie wskazano, że niezbyt ostra treść przepisów, wyrażająca się w określeniach "szczególnie trudna sytuacja" czy "szczególnie uzasadniony przypadek" daje organowi prowadzącemu/dyrektorowi szkoły zbyt szerokie pole do interpretacji i pozwala na nadmierną uznaniowość. Brak klarownych wskazań co do tego, kto rzeczywiście powinien korzystać ze zwolnienia i jaką powinno mieć ono formę, miałyby uzasadniać zrównanie wszystkich uczniów i umożliwienie im korzystania z posiłków nieodpłatnie, bez względu na sytuację życiową i materialną.

Ile kosztuje większa porcja obiadu?

Zdaniem wnioskodawców, przeprowadzenie tej zmiany miałyby być stosunkowo proste. Odpowiednie środki finansowe miałyby zostać zabezpieczone w budżecie państwa, a mechanizm ich dystrybucji zostawałby określony w ramach potrzeb oświatowych. Sam koszt wdrożenia w życie proponowanych zmian został obliczony przez posłów w oparciu o tzw. "wsad do kotła" - uśredniony koszt przygotowania potraw w przeliczeniu na jednego ucznia, pomnożony przez liczbę dni nauki w roku szkolnym. Wnioskodawcy uzyskali wynik 10 zł, przewidując wzrost tej kwoty w kolejnych latach.

Nie przewidziano jednak, że zwiększenie skali dożywiania dzieci w szkołach przełoży się na wyższe koszty nie tylko na poziomie "wsadu do kotła". W sytuacji, gdy z gorących posiłków zaczną korzystać wielu uczniów do tej pory zrażonych odpłatnością, przełoży się to także na wydatki innego rodzaju. Konieczność zatrudnienia dodatkowych pracowników, zakupu nowych urządzeń, wyższe zużycie mediów, a także wyższe koszty realizacji umów z przedsiębiorstwami przygotowującymi posiłki - to tylko niektóre z możliwych skutków finansowych proponowanej zmiany. Wystarczające do tego, aby uderzyć po kieszeniach. Zapewnienie samorządów o uwzględnieniu ich potrzeb w planowaniu budżetu, to w takiej sytuacji jeszcze trochę za mało. W sytuacji, gdy luka potrzeb oświatowych sięga 50 mld zł, samorzady nie mogą sobie pozwolić na niedopatrzienia. W przeciwnym razie realizacja jednego zadania mogłaby następować kosztem innych...

Jak pomagać "z głową"?

Powyższe wyliczenia narażają samorządowców, jak i autora tego artykułu, na zarzut "bezduszości" i przeliczania wszystkiego na pieniądze, w sytuacji gdy wielu uczniów wciąż pozostaje dotkniętych problemem głodu i niedożywienia. Sęk w tym, że odpowiednie instrumenty służące pomocy takim osobom funkcjonują z powodzeniem już dzisiaj. Należy wspomnieć chociażby o programie "Posiłek w szkole i w domu" na lata 2024-2028, ustanowionym w 2023 roku uchwałą Rady Ministrów i obejmującym nie tylko dzieci ze szkół podstawowych, ale wszystkich potrzebujących obywateli. Fakt ten poddaje w wątpliwość, czy wprowadzanie kolejnego narzędzia tego rodzaju jest konieczne. Tym bardziej, że oferowanie posiłków za darmo - więc de facto ich rozdawanie - pasuje raczej do innego działu administracji rządowej, czyli zabezpieczenia społecznego.

Rozbudowany system świadczeń socjalnych i form pomocy osobom potrzebującym stawia nas w innej sytuacji niż jeszcze kilkanaście lat temu. Nie oznacza to, rzecz jasna, że problem niedożywienia stał się nieaktualny. Nikt nie powinien zamykać oczu na takie problemy wciąż dotyczące sporej części naszego społeczeństwa. Jednak samo oferowanie kolejnych instrumentów udzielania pomocy nie skutkuje automatycznie poprawą sytuacji, a może wręcz przynieść odwrotne skutki. Kiedy finansowe i organizacyjne konsekwencje nowych rozwiązań nie są odpowiednio zbadane, skala potencjalnych problemów potrafi przewyższyć skalę osiągniętych społecznych korzyści.

Czy stołówka pogodzi uczniów z różnych środowisk?

Zdaniem projektodawców, potrzeba wprowadzenia bezpłatnych posiłków i zrównania wszystkich uczniów w dostępie do nich, wynika także ze stygmatyzacji dzieci z uboższych rodzin. Z uzasadnienia projektu dowiadujemy się, że dzieci korzystające z dożywiania w szkolnej stołówce bywają traktowane gorzej w środowisku rówieśniczym. Dzieje się tak, gdyż już z samego faktu korzystania z takich posiłków da się wywnioskować, którzy uczniowie znajdują się w trudnej sytuacji. Umożliwienie pełnego dostępu do gorących posiłków bez względu na status majątkowy rodziny danego dziecka miałyby zatrzeć te różnice, bowiem korzystanie z oferty stołówki nie świadczyłoby o niczym, co - niestety - bywa czasem obiektem szykan.

Być może intencje związane z tym problemem są słuszne, a nawet szlachetne. Jednak niestety - spożywanie posiłków w szkole to nie wszystko. Różnice na tle majątkowym są widoczne na wielu różnych przykładach. Fakt korzystania z zapewnianego przez szkołę wyżywienia, to zaledwie jedna z wielu przesłanek świadczących o tym, że w rodzinie danego ucznia się „nie przelewa”. Widać to chociażby po codziennym ubiorze czy ogólnym stylu życia uczniów i ich rodziców, dającym się zaobserwować zwłaszcza w dobie powszechności portali społecznościowych, gdzie ludzie w każdym wieku ochoczo chwala się feriami w tropikach, wakacjami w drogich hotelach czy solidnymi samochodami, podczas gdy inni pozostają "niewidzialni"... Problem przemocy rówieśniczej i stygmatyzacji wywołanej niskim statusem majątkowym wymaga szerszej analizy, ale też szerszych i bardziej spójnych działań.

Wprowadzenie w życie proponowanych przez wnioskodawców rozwiązań najpewniej nie sprawi, że wskazane w uzasadnieniu projektu cele zostaną osiągnięte. Zamiast tego - dodatkowo obciążą i tak już mocno nadwyrężone budżety szkół i prowadzących je jednostek samorządu terytorialnego.

Źródło: [Sejm RP](#)